

CZY WIZJONER POMOŻE ODNALEŹĆ IWONĘ WIECZOREK?

dokończenie ze str. 1

19-latka z Gdańska zaginęła 17 lipca 2010 roku rano. Jak donosiły różne media poprzedni wieczór i część nocy Iwona spędziła w sopockiej dyskotekce ze znajomymi. Nad ranem dziewczyna sama podążyła deptakiem w kierunku Gdańska. Zarejestrowały ją kamery monitoringu. Ślad po nastolatce zaginął, a po 17 miesiącach prokuratura umorzyła śledztwo. Policja szukała również tajemniczego mężczyzny z ręcznikiem, który siedział przez jakiś czas za zaginioną. Mimo nagłośnienia sprawy 19-letniej kobiety nie znaleziono. Niestety, według M. Szwedowskiego dziewczyna prawdopodobnie już nie żyje, zawiercianin twierdzi, że ją nagral. W rozmowie z naszą redakcją wizjoner zdradza jak narodziła się w nim pasja do rozmów ze zmarłymi. Według niego głosy duchów na taśmach nie są jedynie dążeniem człowieka do szukania znajomych sygnałów w losowych dźwiękach.

Kurier Zawierciański - Skąd wzięły się u Pana zainteresowania transkomunikacją?

Marek Szwedowski - Należałoby sięgnąć do korzeni. Zainteresowania tą dziedziną, nagrywaniem głosów i światem duchów zrodziły się po mojej śmierci klinicznej, którą przeżyłem. Sam wylądowałem „po tamtej stronie”. Na szczęście tam „nie przyznali mi wizji” ani statusu uchodźcy. Wróciłem i jestem, jednak wokół mnie zaczęło się dziać wiele dziwnych rzeczy. Nowe umiejętności sprawiły, że zacząłem współpracować z policją w poszukiwaniu osób zaginionych. To było, jednak za mało. Chciałem wiedzieć więcej, więcej słyszeć. Jasnowidzenie? Przebłyski? No dobra można powiedzieć – nadświadomość, ale czy rzeczywiście po śmierci coś jest? Może będąc tam dostałem „hopta” lub miałem jakieś „haluny”. Właśnie, wtedy dostałem książkę francuskiego księdza (Francois Brune - przyp. red.) „Umarli mówią”. Kiedy ją przeczytałem pomyślałem, że trzeba spróbować nagrywania duchów. Bardzo długo to się nie udawało. Pomyślałem, że albo ktoś tu zwariował (wskazuje na siebie - przyp. red.) albo ktoś tu jest kontynuacją tej wariacji. Po wielu próbach zacząłem odbierać głosy. Pamiętam, że wolałem swojego kolegę, który był policjantem i zginął. Kiedyś chodziliśmy do jednej klasy. Mieszkałem pod Warszawą w Laskach, skąd pochodzę. Wolając go na nagraniu usłyszałem „Cześć Marek, pamiętasz Laski?”. To mnie sparaliżowało, byłem bardzo przejęty, jednak nie poddałem się. W pamięci utkwiło mi również inne zdarzenie. Jako nastolatek lubiłem chodzić po Puszczy Kampinoskiej. Któregoś dnia zobaczyłem krzyż z napisem, że tego, a tego dnia do lasu wszedł przyrodnik i już nie wrócił. Miałem wtedy 18 lat. Tej samej nocy obudziłem się spocony i usłyszałem słowa: „Ty mnie znajdziesz”. Pchany tą siłą udałem się do lasu i na bagnach odszukałem szczałki.

KZ - Co się czuje podczas śmierci klinicznej?

M.S. - Jako 14-latek zachorowałem na ropne zapalenie opon mózgo-



Widzicie ducha

wych. Lekarze stwierdzili, że odchodzę. Sugerowali, że właściwie jestem, lecz nie żyję, że oni nie są w stanie nic zrobić. Wylądowałem w dziecięcym szpitalu w Warszawie. Tam zrobiono mi punkcję z płynu rdzeniowo-mózgowego. Przy zabiegu poczułem się tak jakby ktoś mi „dał w głowę”. Nagle zobaczyłem siebie leżącego na stole i zwinętego w kłębek. Słyszałem, jak któraś z lekarek krzyczała: „Panie doktorze on nam ucieka!”. Pomyślałem „No, to mnie łapcie”. Wkrótce sufit zniknął... Okazało się, że jestem na łące. Nie potrafię jej opisać, ponieważ zabrakłoby mi kolorów. Zapomniałem, że mam brata, mamę, ojca. Podeszła do mnie postać w habicie, zapytała: „A co ty tutaj robisz? Znowu na dole błąd popełnił. Tam masz jeszcze tyle do zrobienia”. Wróciłem na chwilę, potem trzy dni byłem nieprzytomny. Gdy się przebudziłem nie było śladu choroby. Po badaniach powiedziano mojej matce, że jeżeli wierzy w Boga, to powinna mu dziękować. Miałem problemy, gdy poszedłem na komisję wojskową i przedstawiłem swoje papiery. Lekarz powiedział, że różne głupoty wymyśla się, by uniknąć koszarów, ale osoba z takimi dolegliwościami powinna nie żyć.

KZ - Kiedy wieść o Pańskich dokonaniach się rozeszła, zaczęli zgłaszać się ludzie?

M.S. - Przychodzili do mnie przede wszystkim rodzice, którzy stracili własne dzieci, prosili o kontakt z nimi. Rozumiem, że szaleństwo po stracie najbliższych jest nie do opisanego. Postanowiłem spróbować. W nagraniach przewijały się zwroty, których często nie rozumiałem, według mnie były nielogiczne. Kiedyś duch pytał: „Mamo jestem, dlaczego babcia oszalała?”. Okazało się, że tuż po śmierci dziecka jego babcia rzuciła butami w święte obrazy, bo nie mogła się pogodzić z tym, że zabrano jej ukochaną osobę. Wcześniej o tym nie wiedziałem. Innym razem moja znajoma usłyszała na nagraniu głos swojego dziadka: „Jak się masz moja figurko?”. Tylko on tak się do niej zwracał. Cieszę się, że dzięki mnie ludzie zaczynają inaczej pojmować śmierć, przede wszystkim zdają sobie sprawę, że ich bliscy nadal

żyją. Dziś w kolekcji mam już kilkadziesiąt głosów.

KZ - Spotkał się Pan kiedyś z glosem, który zmroził Panu krew w żyłach?

M.S. - Zawsze spotykamy różnych ludzi, więc i duchy są różne. Jaki byleś za życia, taki będziesz po śmierci. Wiele razy na nagraniach było słychać przekleństwa. Czasem zablakane dusze próbują zakłócić nasz spokój. Kiedyś wolałem kogoś i usłyszałem, że mam spier... Poleciały wyzwiszka. To na szczęście rzadkość.

KZ - Niektórzy twierdzą, że w podobnych nagraniach słychać głosy demonów, a nie głosy tych, którzy odeszli...

M.S. - Strach przed tymi co odeszli jest dla mnie niezrozumiały. Nie wiem dlaczego ktoś mówi, że nagrywanie głosów zmarłych jest niedobre. Pamiętam przypadek, gdy matka wyjechała z synem, na wakacje. 8-latek utopił się. Po jego śmierci kobieta nie mogła się pozbierać, zażywała prochy, nie była w stanie znaleźć sobie miejsca. Gdy usłyszała głos: „Mamo żyję, kocham cię...” zrozumiała, że może być spokojna, pomyślała nawet o adopcji dziecka. Czy ta matka powinna zwariować?

KZ - O czym mówią zmarli?

M.S. - Najczęściej o miłości i o tym, że chcą być kochani. I by ci, co zostali się kochali. Zmarli wiele razy tłumaczy, że są zdrowi, szczęśliwi, że tam jest lepiej, że tam nie ma walki o byt, czy cierpienia. To wszystko jest ujęte w krótkich przekazach, podobnych do smsów. Istotą jest to, że nie powinniśmy zapominać o tych, którzy odeszli. Często zdarza się, że rodzina już na pogrzebie dzieli majątek, zaczynają się kłótnie. Co innego, gdy ten, który zostaje myśli jedynie o sobie i o tym, że bez zmarłego nie da sobie rady.

KZ - Jeśli ktoś przed śmiercią cierpiał, to tam już nie czuje bólu?

M.S. - Kiedyś przyszła do mnie matka, której dziecko zmarło na raka płuc. Nie wiedziałem o przyczynach zgonu. „Mamo kocham cię, ja spokojnie oddycham” - usłyszałem w przekazie. Kobieta, po tych słowach się rozplakała i powiedziała, że przed odejściem jej syn leżał pod respiratorem. Jego choroba była fizyczna, ale nie duchowa.

KZ - Każdy może się kontaktować z duchami?

M.S. - Każdy kto chce to robić musi się dwa razy zastanowić. Nie odciągamy od tego, ale aby się zajmować transkomunikacją trzeba być odważnym, by po usłyszeniu głosu z zaświatów nie uciec przez okno. Drugą ważną sprawą jest to, żeby wiedzieć, po co chce się to robić. To nie jest zabawa. W codziennym życiu też nie dzwoni do bliskich w celach zabawowych. To tak jakby wykonać telefon do krewnej, która mieszka w Gdańsku i powiedzieć, by natychmiast przyjechała, a gdy ta już przyjedzie przymierzyć nowy garnitur i zapytać jak leży. Taka ciotka na pewno by się obraziła. Człowiek, który

chce nagrywać duchy ma być otwarty i nie może myśleć, że z tego będą jakieś zyski. Co prawda sprzęt kosztuje, ale zawsze ktoś przyniesie mi jakieś radio. Jeśli chodzi o sferę techniczną nagrań, to najprostszym sposobem polega na użyciu zwykłego radia. Włącza się go i woła się osobą zmarłą. Prosi się ją, by się odezwała. Skalał nachodzimy na jakiegoś spikera, najlepiej zagranicznego, na krótkich falach. Próbujemy tak sterować odbiornikiem, by prezenter trochę „szczekał”. Rozmowa powinna być nieco „jąkana”. Potem wystarczy nagranie dokładnie i powoli odsłuchać.

KZ - Nie zniechęcają Pana niektóre komentarze?

M.S. - Kiedyś ktoś zapytał, czy mógłbym porozmawiać z załogą Tupolewa, by dowiedzieć się, jakie były przyczyny katastrofy pod Smoleńskiem. Ktoś inny dopisał „On tego nie robi, bo mu Jarosław zabronił”. To dla mnie głupoty i nie przejmuję się nimi. Nie zamierzam odkrywać tajemnic całego świata. Ktoś, kiedyś powiedział żebym zawołał Hitlera. Dla mnie, to dziecinada.

KZ - Pewne tajemnice pomaga Pan, jednak odkryć...

M.S. - Pamiętam kiedyś taką historię, że kiedyś zaginął chłopak pochodzący z okolic Zawiercia. Mężczyzna wyjechał do pracy za granicę. Gdy kontakt z nim się urwał, wszyscy zaczęli go szukać. Przyszli do mnie znajomi rodziców zaginionego. To był piątek. Patrząc na zdjęcie chłopaka wiedziałem, że on już nie żyje. Gdy siadłem do aparatury i zacząłem go wołać powiedział: „Spieszmy się, szybko”. Po trzech godzinach wrócili do mnie ludzie, którzy sprawę zgłosili, usłyszałem od nich te same słowa. Zapytałem, dlaczego mamy się spieszyć. Odpowiedzieli, że rodzice wyjeżdżają za granicę już w sobotę i tam mają tylko dwa dni na jakąś pomoc i poszukiwanie chłopaka. Z kolejnego nagrania uzyskałem opisy, gdzie może znajdować się ciało. Zmarły wskazywał na wodę, moło, komin. Rzeczywiście ciało odnaleziono w wodzie. Kiedy w Porębie zaginął człowiek przyszła do mnie kobieta, która prosiła bym go pomógł odnaleźć. Gdy wróciłem do

pokoju zmarły powiedział mi, że jest w wodzie, żebym się nie wysilał, bo on już nie żyje. Czasem tak jest, że oni przychodzą do mnie... Niedawno poproszono mnie o rozwiązanie zagadki śmierci pewnej dziewczyny, której odcięto głowę. Chęć spróbować. Teraz pracuję nad sprawą Iwony Wieczorek, która zaginęła w Sopocie. Według mnie ona z dużym prawdopodobieństwem nie żyje. Zdążyłem ją już nawet nagrać. Szczegółów nie będę jeszcze zdradzać, bo wszystko należy sprawdzić.

KZ - Jak do tej pory przebiegała współpraca z policją?

M.S. - Wzorowym przykładem współpracy jest policja w Opolu. Otrzymałem od nich zdjęcie zaginionej kobiety. Zaczęłem opowiadać, co sądzą o tej sprawie. Dowiedziałem się od funkcjonariuszy, że oni przez dwa lata opracowywali to, co ja im powiedziałem w 15 minut. Współpracuję również z policją w Japonii, konkretnie z policją w Osace i Tokio. Tam miałem nawet przydzielonego swojego rysownika, który z moich wizji rysował to, jak może wyglądać morderca. Pomogłem odnaleźć zabójcę i gwałtciela 8-letniej dziewczynki. Pracowałem tam również dla naszego odpowiednika programu „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”.

KZ - Duchy mówią o Zawierciu?

M.S. - Tak, rozmawiałem o nim z Stefanem Ossowieckim, który był przedwojennym jasnowidzem. Powiedział, że Zawiercie będzie się rozwijać, będzie się zmieniać. Usłyszałem słowo carrera. Mój brat, który zna hiszpański powiedział, że słowo to oznacza zwycięstwo, karierę. Być może nie chodzi tu nawet o zmiany czysto ekonomiczne.

Marek Szwedowski twierdzi, że często rozmawia ze swoim zmarłym 20 lat temu ojcem. Wśród innych postaci, z którymi się komunikuje wymienia Konstantina Raudive, Jürgensona (pionierzy transkomunikacji - przyp. red.), ojca Klimuszko. Czy uda mu się pomóc w głośnie sprawie zaginięcia Iwony Wieczorek? Czy dziewczyna zdradzi mu, co się z nią stało?

Monika Polak-Pałęga



Iwona Wieczorek foto nasygnale.pl